W NIEWOLI u PIRATÓW

W NIEWOLI u PIRATÓW

Tekst:
Z. PAWŁOWSKI

Rys.:
M. KOŚCIELNIAK

1 W roku 1794, do gospody pana Hipolita Żurka w Gdańsku, wszedł kapitan statku „August III — Król Polski" — Walentyn Staeming, i wykrzyknął potężnie:

— Witaj, szanowny Hipolicie!

Właściciel, który akurat nalewał pewnemu jegomościowi wino do kielicha, z wrażenia omal nie wypuścił z rąk wielkiej bańki z tym przednim trunkiem.

— A to niespodzianka! — zawołał. — Pan kapitan we własnej osobie. O ile mnie pamięć nie myli, widzieliśmy się przed rokiem!

— Żeglowałem po morzach! Korzenio z ciepłych krajów przywieźliśmy dla naszego armatora, Jana Filipa Szulca. Właśnie w tej chwili rozładowują w porcie mój statek.

— Znam pana Szulca. Czasem przychodzi do mnie, posiedzi, porozmawia... Ale dlaczego pan kapitan stoi? Jak ja mogłem na to pozwolić!

2 Mimo swojej pokaźnej tuszy, pan Żurek zgrabnie wyskoczył zza bufetu i zaczął zapraszać przybysza, by zajął miejsce przy dębowym stole, pod oknem. Kapitan miał widać czas, bo nie protestował, a usiadłszy w fotelu, wyciągnął nogi.

Tymczasem gospodarz popędził do kuchni, by wydać odpowiednie polecenia. Kapitana należało przyjąć godnie. Nie minął kwadrans, kiedy na stole pojawiło się pierwsze danie — barszczyk z uszkami. Danie to, jakby można dziś określić — stanowiło specjalność gospody imć pana Żurka.

— — — — — — — — —

Kapitan Walenty Staeming, zajadając smaczne dania, opowiadał o swoich morskich przygodach. Gospodarz słuchał tych opowieści z wypiekami na twarzy, a wraz z nim nadstawiali uszu nielicznі o tej porze goście gospody. Prawdę mówiąc, wszyscy zazdrościli kapitanowi przygód na morzu, a szczególnie pan Żurek, który w czasach swojej młodości chciał zostać marynarzem, ale kapitanowie, do których się zgłaszał, nie chcieli go przyjąć. Co tu ukrywać — pan Żurek już w czasach swojej młodości miał spory brzuszek, który utrudniał mu nieco poruszanie się wśród lin okrętowych, nie mówiąc już o szybkim uwijaniu się w ciasnych przejściach i lukach. Kapitanowie nie chcieli więc ryzykować — nie potrafili sobie wyobrazić, do jakich prac okrętowych byłby zdolny ów Żurek, brzuchaty jak mało kto. Tylko więc z przyczyn od niego niezależnych pan Hipolit nie został marynarzem, lecz właścicielem gospody w Gdańsku, która słynęła z barszczu z uszkami i z wielu innych specjalności.

3 W pewnym momencie, kiedy wszyscy przysłuchiwali się opowieściom, drzwi od gospody uchyliły się i stanął w nich szesnastoletni młodzieniec. Był to Wojciech Żurek — syn pana Hipolita.

Kapitan spojrzał na chłopca zdumiony.

— Aleś ty urósł! — zawołał. — Mógłbyś już zostać marynarzem!

— Choćby od jutra! — odpowiedział rezolutnie młodzian.

Słysząc to wszyscy roześmieli się, tylko gospodarz spoważniał. Pan Hipolit pragnął, aby syn poszedł w jego ślady. Wszystko jednak wskazywało, że tak się nie stanie. Wojciech rwał się na morze. Czy warto utrudniać mu karierę? Pan Hipolit miał więc nie lada orzech do zgryzienia. Nagle w jego umyśle zaświtała myśl: a może by tak oddać syna w ręce kapitana Staeminga? To przecież jeden z najmężniejszych kapitanów gdańskiej floty! Nie zastanawiając się dłużej, pan Żurek powiadział zdecydowanym głosem:

— Mój syn pragnie zostać marynarzem. Nie mogę go już dłużej u siebie trzymać. Jeśli pan kapitan zechciałby wziąć Wojciecha w rejs, to proszę o to bardzo.

Kapitan podparł ręką głowę. Nie odezwał się od razu. Wreszcie rzekł cicho, patrząc na Wojciecha:

— Zgłoś się jutro do mnie! Będę na statku. Oby ten pierwszy rejs był dla ciebie szczęśliwy.

— Jakem Wojciech Żurek, zawsze słuchać będę pana kapitana, choćby nie wiem co!

W NIEWOLI u PIRATÓW

Tekst:
Z. PAWŁOWSKI

Rys.:
M. KOŚCIELNIAK

4 W pierwszej połowie XVIII wieku miasto Gdańsk było jednym z większych portów na Bałtyku. Gdańscy cieśle okrętowi byli znani w świecie, jako doskonali fachowcy, a z ich usług korzystali nie tylko armatorzy miejscowi. Na gdańskiej Łastadii (tak nazywano ciągnące się wzdłuż Motławy na długości czterystu metrów warsztaty okrętowe), budowali statki nawet Anglicy i Holendrzy. Tutaj mieli też swoje warsztaty smolownicy, którzy produkowali dobrą smołę, potrzebną do uszczelniania szpar w statkach, mieli tu swoje warsztaty fachowcy od żagli i lin, tu były też zakłady wyrabiające kotwice, haki, gwoździe, śruby.

Nieco w innym miejscu, na tzw. Brabanerii, położonej niedaleko ujścia Motławy do Wisły, mieściła się stocznia remontowa. Od rana do wieczora trwała tam praca. Stukały siekiery, zgrzytały piły i heble. Przybywające do portu statki nieraz przecież potrzebowały remontu. A to trzeba było osadzić maszt, wymienić porwane liny, pozszywać żagle...

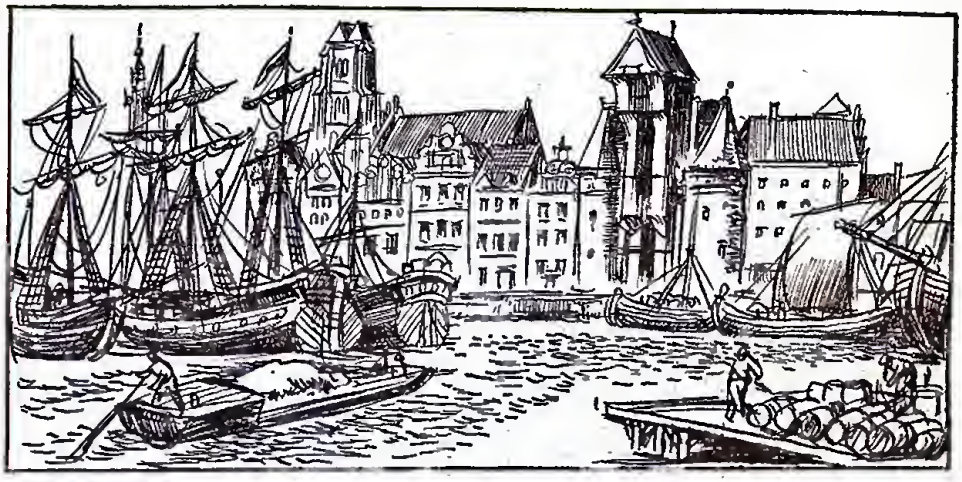

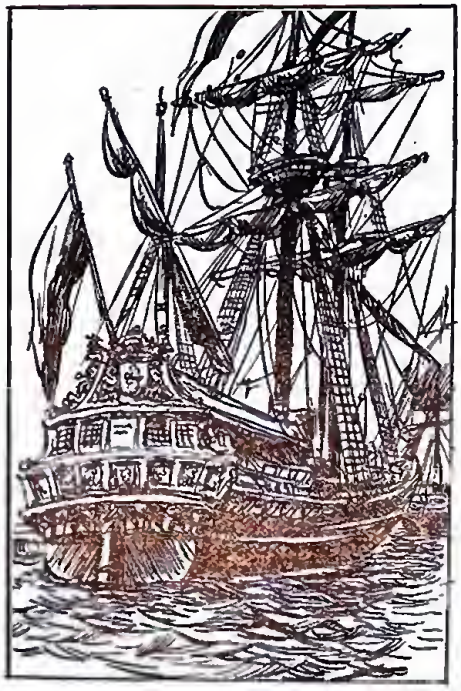

5 Tu też, po wyładowaniu towarów, zacumował „August III — Król Polski". Statek zaczął przepuszczać wodę, więc przed nowym rejsem należało wszystko naprawić. Żaden bowiem kapitan nie odważyłby się wypłynąć na morze nieszczelnym statkiem, gdyż łatwo mógł go dogonić pirat. A od nich aż się roiło na morzach.

C.D.N.

6 Wojciech zjawił się na statku następnego dnia, odprowadzili go rodzice. Mama przy pożegnaniu popłakała sobie, a i ojciec miał łzy w oczach.

Kapitan Staeming próbował ich rozweselić.

— Wypłyniemy za kilka dni! Syn jeszcze was odwiedzi. Zresztą odwożnym szczęście sprzyja — o coś mi się zdaje, że wasz syn to dzielny chłopak!

Gdy rodzice opuścili statek, kapitan zabrał Wojciecha do swojej kajuty.

— Jesteś teraz pod moją opieką — rzekł. — Będziesz moje słuchał, jak również moich oficerów i każdego wyższego rangą!

7 Po tym oświadczeniu kapitan wykrzyknął, aż pod Wojciechem nogi się ugięły z wrażenia.

— Bosman!!!

Do kajuty wpadł wysoki marynarz w czerwonej bluzie i w skórzanych spodniach. Już na pierwszy rzut oka można było ocenić, że to siłacz nie byle jaki.

— Mamy nowego! — oznajmił mu kapitan.

Bosman spojrzał na Wojciecha.

— Pokaż mu statek! Wyznacz kojeł Wpisz na listę! Ten młodzian odbędzie z nami rejs!

W NIEWOLI u PIRATÓW (3)

Tekst: Z. PAWŁOWSKI
Rys.: M. KOŚCIELNIAK

Tymczasem statek został wyremontowany na „medal"! Należało się więc przygotować do wypłynięcia w morze. Armator wyznaczył kapitanowi rejs do Portugalii. „August III — Król Polski" miał tam popłynąć z ładunkiem drzewa do wyrobu beczek, a przywieźć korzenie, wino, sól i owoce południowe.

8 Rejs nie zapowiadał się jako łatwy. Na wodach hiszpańskich i portugalskich grasowali wówczas piraci tureccy i jeszcze groźniejsi od nich piraci z Algieru. Kapitan Walentyn Staeming miał więc niewesołą minę. Niewola u piratów nikogo nie bawiła — a wiadomo, w podróży wszystko może się zdarzyć.

W przeddzień rejsu kapitanowi wpadł do głowy pewien pomysł. Postanowił on umieścić na swoim statku kilka armat. Byłby to niezły ratunek przed morskimi rabusiami. Kapitan, nie namyślając się długo, pobiegł do swojego armatora — Jana Filipa Szulca.

— Armaty na statku handlowym? — zdumiał się armator. — Tego jeszcze nie było!

— Ale na portugalskich wodach grasują piraci — upierał się kapitan. — Kilka armat to nie jest duży wydatek, a można stracić cały statek.

Armator dał się wreszcie przekonać. I oto na statek załadowano armaty. Załoga otrzymała też broń palną.

9 Wreszcie odbito od nadbrzeża. Statek żegnali mieszkańcy Gdańska. Zjawili się też rodzice Wojciecha.

— Wracaj żywy! — przekrzykiwał tłum tata Zurek.

— Pewnie! — odkrzykiwał Wojciech, który w momencie odbijania od nadbrzeża stał przy sterniku.

Upłynęło kilka dni. Gdański statek płynął majestatycznie na zachód, pod pełnymi żaglami.

Pogoda była wspaniała. Całymi dniami świeciło słońce i wiał lekki wiatr. Czasem tylko następowały nieoczekiwane podmuchy, a wtedy żagle wydymały się nadmiernie, aż maszty trzeszczały.

10 Wojciech chodził początkowo po pokładzie jak lunatyk, nie bardzo mogąc utrzymać równowagę, gdy statkiem nagle zakołysało. Zataczał się wtedy na prawą, bądź lewą burtę. Raz w takim momencie zobaczył go bosman.

— Cierpisz na zawroty głowy? — wykrzyknął. — Zataczasz się przy byle podmuchu jak niemowlę!

Po chwili jednak doradził:

Trzeba stawiać nogi szeroko! To pokład, a nie trakt gdański! A potem dodał: Zabierz się do szorowania pokładu!

Rozkaz bosmana rzecz święta. Szorował więc Wojciech pokład, lecz choć go plecy bolały, nie protestował. Od czasu do czasu tylko zerkał na „bocianie gniazdo", w którym dzień i w nocy tkwił na wachcie jeden z marynarzy.

— Ten ma dobrze — dumał Wojciech. — Wypoczywa sobie i patrzy. Kiedy ja będę mógł się tam wdrapać?

(Cdn)

W NIEWOLI u PIRATÓW

(4)

Tekst:
Z. PAWŁOWSKI

Rys.:
M. KOŚCIELNIAK

11 Po sześciu dniach żeglowania statek wszedł w cieśniny duńskie. Następnie przeciął Morze Północne, szczęśliwie przepłynął Cieśninę Kalelańską i zaczął żeglować po kanale La Manche. Tu pogoda się zmieniła. Nieoczekiwanie zerwał się silny wiatr...

Wojciech przebywał akurat w kuchni, która znajdowała się na śródokręciu, gdy na pokład wdzierały się spienione fale. Statek przechylił się gwałtownie.

— Co to jest? — wykrzyknął chłopak i już leżał jak długi. Z półek poleciały garnki, i misy, tłukły się słoje z różnymi przyprawami.

Wojciech próbował stanąć na nogi, ale ponowny przechył statku rzucił go na drzwi, prowadzące do magazynu. Chłopak wybił je, wpadł do środka, potknął się o coś i oto znowu leżał — tym razem wśród worków z mąką i kaszą.

13 Wreszcie „August III — Król Polski" wypłynął na wody Zatoki Biskajskiej. Marynarze w napięciu obserwowali wodną przestrzeń. Horyzont jednak był pusty. Mimo to kapitan niepokoił się. Chodził wielkimi krokami po kapitańskim mostku i dopingował marynarza czuwającego w bocianim gnieździe.

— Uważać mi tam! Uważać do jasnej anielki!

(C. D. N.

12 Kapitan Walentyn Slaeming nie stracił głowy. Stał na mostku kapitańskim i wydawał rozkazy sternikowi.

Tymczasem wichura wzmagała się z minuty na minutę. Maszty zaczęły niebezpiecznie trzeszczeć. Należało natychmiast ściągnąć część żagli.

— Cała załoga na stanowiska! — rozkazał kapitan.

Wojciech usłyszał polecenie, usiłował stanąć na nogach, ale pokład stawał dosłownie dęba. Wreszcie udało mu się pochwycić framugę od drzwi. Kilka dalszych niepewnych kroków i oto Wojciech znalazł się na pokładzie. Ogromna fala dosłownie go przykryła. „Koniec ze mną" — pomyślał, ale w ostatniej sekundzie zdołał pochwycić jakąś linę, co uratowało mu życie, bo fala zniosłaby go z pokładu jak piórko.

— Ściągnąć żagle! — rozkazuje kapitan.

Każdy z marynarzy musi teraz pędzić do swojego masztu, wspiąć się w górę i zwinąć żagiel.

Prawie na czworakach Wojciech pełznie do grotmasztu. Dopada drabinki linowej i wspina się w górę. Wreszcie żagiel jest zwinięty i Wojciech schodzi na pokład. Czuje się szczęśliwy, że udało mu się wypełnić trudne zadanie, że nie przelakł się sztormu, wysokości z lej wichury.

Statek pozbawiony żagli nabrał jakby pewności siebie. Nie przechylał się już tak bardzo na burty, maszty też przestały trzeszczeć, choć wiatr wcale nie osłabł. Najważniejsze to utrzymać teraz statek pod falę!

Po kilku godzinach wiatr ucichł. Część załogi mogła odpocząć. Wojciech zszedł pod pokład i rozpiął swój hamak. Był zmęczony, ale dumny, że nie stchórzył.

W NIEWOLI u PIRATÓW

(5)

Tekst:
Z. PAWŁOWSKI

Rys.:
M. KOŚCIELNIAK

14 Panie kapitanie... Czy mógłbym choć na chwilę zmienić warlownika w bocianim gnieździe?

Walentyn Staeming spojrzał na Wojciecha.

— Więc jeszcze tam nie byłeś?

— Nie.

— Więc niech ci bosman pozwoli.

Bosman zgodził się i oto Wojciech znalazł się w bocianim gnieździe, umieszczonym na samym wierzchołku grotmasztu. Widok z tej wysokości był wspaniały i w pierwszym momencie Wojciech zapomniał nawet o swojej roli, ale na szczęście horyzont był wciąż absolutnie pusty. Jednak w pewnym momencie chłopiec coś zauważył. Hen, daleko, w tym miejscu, gdzie morze „styka" się z chmurami, pojawiła się jakaś plamka. Wojciech zasłonił ręką oczy, bo raziło słońce. „Czyżby mi się zdawało — pomyślał. — Może to po prostu jakaś czarna chmura? Zawołać na alarm? Ech, nie warto, wyśmieją mnie tylko".

16 W ciągu kilku chwil statek nabrał szybkości. Może uda się umknąć? Ale nie. Okazało się, że dodatkowe żagle nie pomagają. Piracki okręt zbliżał się powoli do handlowego statku, który, załadowany po brzegi towarem, nie mógł rozwinąć pełnej szybkości. Będzie walka! Kapitan nie bał się tego starcia. Był pewny swojej załogi, składającej się z czterdziestu siedmiu marynarzy. Mogli oni z powodzeniem odeprzeć atak. Wszyscy byli zdrowi i silni, dobrze uzbrojeni, a niektórzy już nieraz walczyli z morskimi rabusiami.

15 Minęło kilka minut, ale „chmura" jakoś się nie rozwiewała. Więc to musi być okręt! Na pewno!

— Alarm! — krzyknął Wojciech z całych sił.

Na pokładzie zawrzało. Marynarze zaczęli się rozglądać na wszystkie strony, ale z dołu nie mogli jeszcze nic dostrzec, więc wołali do Wojciecha:

— Gdzie? Co?

— Tam! — Wojciech wskazywał ręką kierunek.

Kapitan Staeming, który w momencie ogłoszenia alarmu przebywał w swojej kajucie, usłyszał wrzawę na pokładzie. Wybiegł na mostek kapitański i przyłożył lunetę do oka. Nie było wątpliwości: Ku „Augustowi III — Królowi Polski" płynął rzeczywiście obcy statek i to w dodatku z czarną flagą ze skrzyżowanymi piszczelami na maszcie. To był „pirat"!

Kapitan pobladł nieco, ale szybko się opanował. Nie każdy pirat musi uzyskać zwycięstwo nad przeciwnikiem. Często bywa odwrotnie. Najważniejsze — nie dać się porwać panice. Marynarze jednak byli spokojni. Czekali na pierwszy rozkaz kapitana.

— Wszystkie żagle na maszty — zawołał Walentyn Staeming.

17 Polscy marynarze uzbrojeni w pistolety, dzidy, piki, i noże oczekują abordażu.

Czarną flagę widzą już wszyscy. Każdy jest jednak spokojny jak nigdy: Kapitan woła do siebie bosmana:

— Wszystkie armaty na prawą burtę — rozkazuje. — Załadujcie i czekajcie na mój znak. Tylko, żeby mi który za wcześnie nie wystrzelił!

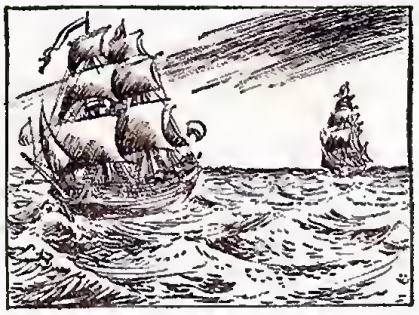

W NIEWOLI u PIRATÓW

Tekst:
Z. PAWŁOWSKI

Rys.:
M. KOŚCIELNIAK

19 Piraci nie spodziewali się tej salwy. Statki handlowe pływały prawie zawsze nieuzbrojone — a tu masz, taka niespodzianka. Nic więc dziwnego, że na pirackim okręcie wybuchła wielka panika. Kule trafiły w sam środek okrętu, a także zniszczyły kompletnie główny maszt. Uszkodzony ster wprawił „pirata" w ruch obrotowy dookoła własnej osi.

Polscy marynarze pragnęli oddać jeszcze jedną salwę, ale kapitan Staeming, widząc, że pirat jest unieszkodliwiony, zabronił strzelać.

Radość wśród polskiej załogi wybuchła olbrzymia. Marynarze ściskali sobie dłonie, padali sobie w objęcia. Wojciech też zewsząd zbierał gratulacje, gdyż nie stchórzył, nie zszedł z pokładu, lecz stał przy armatach.

Kapitan radował się na równi ze wszystkimi.

— Udało się — mówił — Ale nie traćmy czasu. Odpływajmy szybko.

A potem rzekł głośno, aby wszyscy słyszeli:

— Udał się nam Wojciech! Pierwszy zobaczył „pirata", pierwszy nas ostrzegł.

Marynarze powtarzali słowa kapitana: „Udałeś się nam, nie ma co!" Nawet bosman rozanielony powiedział:

— Od dzisiaj będziesz już trzymał wachtę w „bocianim gnieździe" na równi z innymi!

18 Rozkaz kapitana Staeminga został wykonany w mgnieniu oka. Wszystkie armaty przeniesiono na prawą burtę „Augusta III — Króla Polski". Marynarze czekali teraz na rozkaz, by oddać pierwszą salwę.

Tymczasem piracki okręt był już zupełnie blisko.

Oba statki płynęły równolegle do siebie. Prawą burtę „Augusta III" od lewej burty pirata dzieliła przestrzeń nie większa niż dwadzieścia metrów. Marynarze widzieli dokładnie twarze swoich przeciwników. Było ich przeszło sześćdziesięciu i szykowali się już na wielki skok. Pokrzykiwali, machali rękami, grozili...

I w tym właśnie momencie kapitan Staeming dał ręką znak:

— Ognia!

Cała prawa burta „Augusta III — Króla Polski" zionęła ogniem.

20

„August III — Król Polski" odpływał wolno od „pirata". Kapitan udał się do swojej kajuty. Spojrzał na mapę. Do portugalskiego portu było jeszcze daleko, a strzały mogli usłyszeć inni piraci, od których aż się roiło na wodach Zatoki Biskajskiej. Zapadł zmierzch. Załoga zmęczona walką spała pod pokładem. Czuwał tylko kapitan. Wreszcie grubo po północy usiadł w fotelu, by uciąć sobie krótką drzemkę.

21 Była dokładnie piąta rano, gdy z „bocianiego gniazda" rozległo się wołanie:

— Okręty na horyzoncie!

W śpiących marynarzy jakby grom strzelił. Zerwali się ze swoich hamaków i na złamanie karku pędzili wąskimi schodkami na pokład. Rzeczywiście. W oddali płynęły cztery okręty pod czarnymi żaglami. Płynęły tym samym kursem co „August III — Król Polski".

Cisza, jaka teraz zapadła na pokładzie, była przerażająca. Każdy bowiem zdawał sobie sprawę, że muszą to być znowu piraci. Zwabieni strzałami popłynęli za polskim statkiem, by wziąć odwet za swojego kamrata.

W NIEWOLI u PIRATÓW

Tekst:
Z. PAWŁOWSKI

Rys.:
M. KOŚCIELNIAK

22 Padła pierwsza salwa. Okręty piratkie zażądały, aby kapitan „Augusta III — Króla Polski" podniósł flagę. Było to dla nich ważne, gdyż nie mogli oni atakować statków Anglii, Holandii, Danii i Szwecji, gdyż rządy tych krajów uzyskały dla swoich kupców specjalne paszporty, chroniące przed piratckimi atakami.

Kapitan Staeming wezwał do siebie Wojciecha.

— Będzie walka — rzekł poważnie. — Trzymaj się blisko mnie, choćby nie wiem co się działo. A teraz zawieś na maszcie naszą flagę.

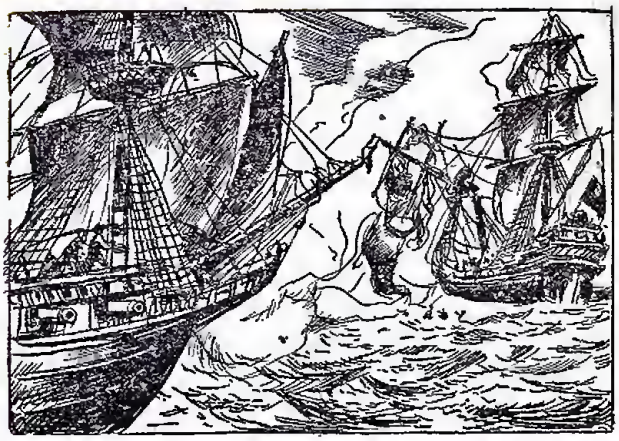

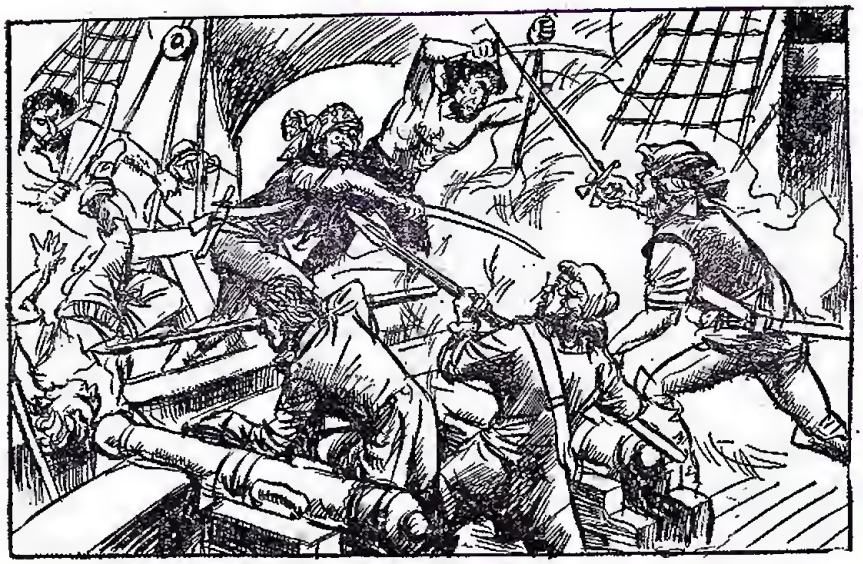

23 Piraci ujrzawszy flagę miasta Gdańska, wrzasnęli radośnie. Polscy marynarze, słysząc te okrzyki, nie stracili jednak animuszu, choć twarze pobladły, a w niejednym sercu zaczął się czaić niepokój. Uzbrojeni czekali na dalszy rozwój wypadków. Byli gotowi bronić swojej wolności i swojego marynarskiego honoru do końca.

Artylerzyści załadowali armaty. Po chwili padł rozkaz i działa zionęły ogniem. Zaczął się istny sądny dzień...

Piratckie okręty — podpływały do „Augusta III" ze wszystkich stron, pragnąc abordażu.

24 Polscy marynarze nie chcieli do tego dopuścić. Statek strzelał bez przerwy. Oddawano też salwy z broni palnej, odpychano piratów długimi żerdziami i pikami, ale wreszcie cztery piratckie okręty dotarły do burt „Augusta III". Piraci zaczęli przeskakiwać na pokład handlowego statku. Marynarze bronili się jednak dzielnie i co chwila jakiś pirat spadał z pomostu do morza. Szczególnie bosman — wielki jak maszt i silny jak tur — dokonywał na pokładzie cudów. Piraci odbijali się od niego jak piłki od ściany.

25 Wojciech walczył na równi z innymi, gdy nagle spadł na niego z góry jakiś półnagi pirat. Chłopiec pod ciężarem jego ciała zwalił się na pokład, ale nie stracił głowy. Był zwinny, więc uwolnił się z objęć pirata i uskoczył w bok.

Kapitan Staeming ujrzał całą tę scenę i, doskoczywszy do napastnika, trzasnął go lewym sierpem w szczękę, a cios miał niezgorszy.

Piratów było jednak całe mrowie. Na miejsce odepchniętych i strąconych, przybywali wciąż nowi...

Naszych zaczęło ogarniać zmęczenie. Padł dzielny bosman, ciężko zraniono sternika, kilku gdańskich marynarzy również broczyło krwią. Siły więc słabły...

Kapitan Staeming miócił pięściami piratów, zadawał ciosy szablą, strzelał z pistoletów.... ale siła złego na jednego.

Padło dalszych pięciu marynarzy, a walka wciąż trwała.

Kapitan Staeming liczył jeszcze na pomoc. A może w ostatniej chwili zjawi się jakiś statek, który przyjdzie z odsieczą?

W NIEWOLI u PIRATÓW

Tekst:
Z. PAWŁOWSKI

Rys.:
M. KOŚCIELNIAK

26 Walka dogasała. Na „Auguście III — Królu Polski" panoszyli się piraci. Tylko na mostku kapitańskim wciąż jeszcze trwały zmagania, widząc jednak beznadziejność sytuacji, kapitan Staeming poddał się. Wraz z nim poszli do niewoli inni polscy marynarze i Wojciech. Na szczęście chłopcu nie się nie stało. Miał wprawdzie dziesiątki siniaków i zadrapań, ale trzymał się dzielnie.

Kapitan Staeming próbował go pocieszać.

— Widzisz — mówił echo — pierwszy twój rejs i od razu niewola. Obyśmy się z niej szybko wydostali!

27 Piraci zawładnąwszy statkiem skrępowali pozostałą przy życiu załogę, a następnie rozdzielili marynarzy na cztery grupy. Powiązanych za ręce i nogi wrzucili pod pokład.

Wojciech był w tej samej grupie co kapitan Staeming. Leżeli pod pokładem w jakimś ciasnym pomieszczeniu, w absolutnej ciemności, tak że nawet siebie nie widzieli. Nie skarżyli się jednak na swój los. Raz dziennie w południe otrzymywali pożywienie. Otwierały się wtedy z piskiem ciężkie drzwi i do ciemnego pomieszczenia wchodził jeden z piratów. Był to ciemnolicy, wysoki, szczupły mężczyzna. Żeby mogli zjeść, rozkuł na chwilę każdemu ręce.

Przez otwarte drzwi wpadało światło i jeńcy mogli się sobie przyjrzeć. Wyglądali strasznie — byli brudni, opuchnięci z resztkami zaschniętej na twarzy krwi, nie goleni... Kapitan Staeming, który znał wszystkie morza i wszystkie porty, począł po arabsku wypytywać pirata, dokąd ich wiezie i co zamierzają z nimi zrobić.

Pirat jednak nie odpowiedział.

— Przyjdzie czas, wszystkiego się dowiecie — uciął dyskusję.

C.D.N.

28 Po kilku dniach żeglowania pirackie statki przybiły wreszcie do jakiegoś portu. Marynarze usłyszeli bowiem tupot nóg po pokładzie i głosy komendy. W pewnym momencie drzwi otworzyły się i wszedł znajomy pirat.

— Kapitan pójdzie ze mną — rozkazał po arabsku.

Pirat rozkuł Staeminga i zaprowadził go przed oblicze swojego dowódcy.

Dowódca piratów — wysoki, szczupły, ubrany po arabsku — spojrzał na kapitana „Augusta III — Króla Polski".

— Jesteśmy w Algierze — rzekł ostro. — Za chwilę waszą załogę wyprowadzimy na ląd. Wyślecie do swoich rodzin listy, ażeby was wykupiono z niewoli. Jeśli nadejdzie odpowiednia przesyłka, będziecie mogli nas opuścić. Jeśli nie, to nie będziemy się z wami cackać. Odprzedamy was innym.

Kapitan Staeming chciał coś odpowiedzieć, ale pirat dał ręką znak, ażeby jeńca odprowadzić.

29 Stało się tak, jak zapowiedziano. Marynarzom zawiązano oczy i po kolei wyprowadzono na ląd. W otoczeniu piratów szli krętymi uliczkami, aż wreszcie znaleźli się w obszernym budynku. Zdjęto im z oczu zasłony.

Komnata, w której ich umieszczono, była nad podziw piękna. Urządzona we wschodnim stylu, pokryta złoconymi materiałami i bogatym sprzętem, zachwyciła marynarzy. Aż wierzyć nie chcieli, że będą tu przebywać.

Oznajmiono im jednak, ażeby pod żadnym pozorem nie próbowali opuścić budynku, gdyż wartownicy otrzymali rozkaz strzelania do każdego, kto chciałby wyjść.

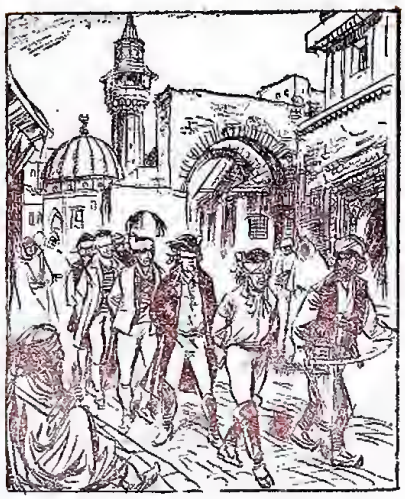

W NIEWOLI u PIRATÓW

Tekst:
Z. PAWŁOWSKI

Rys.:
M. KOŚCIELNIAK

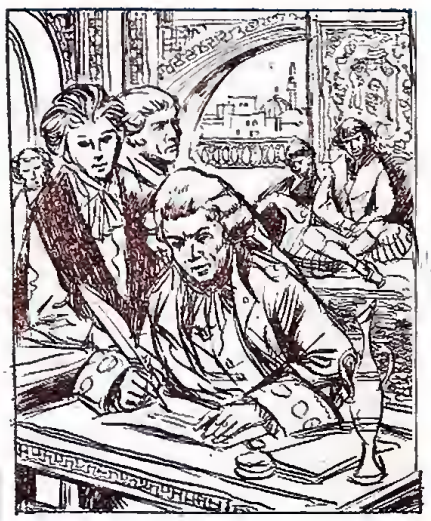

32 Przybyli do Gdańska marynarze rozpoczęli wielką batalię o wykup pozostałych towarzyszy. Piraci zażądali za nich okupu 56 tysięcy florenów gdańskich, co było sumą przeogromną. Dla porównania warto dodać, że pensja marynarza wynosiła wówczas 15 florenów miesięcznie.

Zebranie takiej sumy nie należało do rzeczy łatwej. Armator — Jan Filip Szulc, ofiarował na wykup kapitana i jednego marynarza 10 tysięcy florenów — brakowało więc jeszcze 40 tysięcy florenów.

W roku 1750 przeprowadzono w Gdańsku specjalną kwestę dla uwięzionych. Zebrano 12 tysięcy florenów.

Losem marynarzy zainteresował się też sam król August III, którego imię nosił przecież zabrany przez piratów statek. Żądaną sumę zdołano jednak zebrać dopiero po czterech latach.

30 List w imieniu wszystkich napisał kapitan Slaeming. Zaadresował kopertę do swojego armatora — Jana Filipa Szulca.

Tymczasem, losem załogi „Augusta III — Króla Polski" zajął się nieoczekiwanie konsul szwedzki w Algierze oraz konsul francuski — pan Le Maire. Dowiedzieli się oni o ciężkim położeniu Polaków i postanowili ulżyć ich doli, udzielając jeńcom pomocy finansowej. Dzięki temu część załogi mogła otrzymać wolność.

33 Był czerwiec 1754 roku, niedziela. W gospodzie pana Hipolita Żurka tłok był nie było jaki.

W pewnej chwili do gospody wszedł wysoki, chudy jak szczapa mężczyzna. Był dziwnie ubrany i wyglądał na gościa ze wschodnich krajów.

Pan Żurek stał przy ladzie, zobaczył przybysza, ale nie zwrócił na niego specjalnej uwagi. Wielu gości zagranicznych zjawiało się u niego na polski barszczyk z uszkami, który wciąż był specjalnością jego zakładu.

W gospodzie uwijał się również Wojciech, syn imć pana Wojciecha Żurka. Po powrocie z niewoli chłopak marzył wprawdzie o kolejnym rejsie na morze, ale ojciec nie chciał go już puścić od siebie za żadne skarby świata.

— Zabiją cię jeszcze... — powtarzał wciąż. — Chyba, że zjawi się kiedyś kapitan Walentyn Slaeming. Z nim znowu cię puszczę.

Tymczasem przybyły mężczyzna usiadł sobie na ławie przy stole.

— Chłopcze! — zawołał do Wojciecha.

Młodzieniec pobiegł w jego stronę i nagle stanął jak wryty.

— Kapitan Slaeming! — wykrzyknął.

Jan Hipolit Żurek wypuścił tacę z rąk.

— Gdzie, co?! — zawołał.

Wreszcie rozpoznał gościa i pobiegł się z nim przywitać.

Nie trzeba chyba już pisać, co działo się dalej. Rzecz jasna, kapitan musiał opowiadać o swoich przygodach w niewoli u piratów, u których przesiedział aż pięć lat. Opowieści słuchali wszyscy do późnej nocy.

31 Nie trzeba chyba dodawać, że radość zapanowała olbrzymia. Tylko kto ma być tym szczęśliwcem? Zdecydowano, że wyboru dokona kapitan Slaeming. Nie była to łatwa sprawa. Każdy by chciał przecież wrócić do swoich. Ostatecznie wybór padł na kilku najstarszych wiekiem marynarzy i na Wojciecha. Z taką decyzją zgodzili się wszyscy i oto pewnego dnia grupka gdańskich marynarzy załadowała się w Algierze na statek i odpłynęła do Gdańska.

W rodzinnym grodzie szczęśliwcy zjawili się w lipcu 1750 roku. Tata Żurek ujrzawszy syna omal nie zemdlał z wrażenia, uważał go bowiem za zaginionego.

PS. I tak to zakończyła się jedna morska przygoda załogi gdańskiego statku „August III — Król Polski". Ci, którzy myślą, że Wojciech Żurek nigdy już nie wybrał się w rejs, bo przeląkł się piratów, srodze się zawiodą. Chłopak został marynarzem. Pływał długo pod rozkazami kapitana Walentyna Slaeminga, aż wreszcie sam został kapitanem słynnej gdańskiej floty.

KONIEC